



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA KRAKOWSKA

ul. Wielopole 1

31-072 Kraków

Nr z dn.

150

27-06-88

Po premierze

Cudowna legenda Gałczyńskiego

SEKRETARIAT
WPLYNEŁO
Lp. dz. 810/88
ano do

Utrwalona w narodzie legenda Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego mówi o frywolnym poecie, kolorowym ptaku, który wędrował z Krakowa do Szczecina, z Warszawy do leśniczówki Pranie, był prześladowany za swoje rzekomo formalistyczne ciągoty. Krakowowi ten wspaniały trefniś polskiej poezji dał kilka cudownych wierszy i Kraków, w swoim arcykrakowskim „Przekroju” drukował go o-choćnie, jak przystało na redaktora naczelnego Mariana Eilego — lwowianina, który się na redaktora w warszawskich „Wiadomościach Literackich” wykierował i po wojnie osiadł pod Wawelem. Z tym prześladowaniem też sporo jest przesady: dosłownie parę szczeniów, między innymi byłego opętanego awangardysty, krzywdy nie uczyniło. Krzywdę sobie sam Gałczyński zrobił idąc zbyt łatwo w kierunku poezji deklaratywnej i żadne tam „Obrączki z Juwelitorgu” nie przystoniały niektórych hasłowych utworów. Na szczęście pozostał w naszej wdzięcznej pamięci honorowy krakowianin — Gałczyński, który do dzisiaj jeszcze biega się po Plantach, na Krupniczej, gdzie mieszkał, po kilku kościołach. Ożył również w czasie okarynowej partii chóru Filharmonii Narodowej, która współuczestniczyła w wykonaniu „Raju utraconego” Pendereckiego na dziedzińcu Collegium Matus...

Ten mały wstęp potrzebny mi jest do wyrażenia natu-

ralnego zachwytu. „Teatrykiem Zieloną Geś” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w adaptacji i reżyserii MARKA GAJA, ze scenografią MAŁGORZATY CZERWIŃSKIEJ i bardzo dowcipną muzyką JERZEGO KLUZOWICZA. Była to ostatnia premiera sezonu nowohuckiego Teatru Ludowego na scenie „Nurt”. Uważam, że była najważniejszą premierą tego zespołu. Premierą porównującą, dowcipną, a co najważniejsze — odpowiadającą istocie tego satyrycznego, najdziwniejszego teatru świata. Gałczyński w „Listach z fiołkiem”, w „Zielonej Geśi” dokonał olbrzymiego dzieła: nauczył nas śmiać się. Po straszliwej wojnie, po rozstaniu z ukochaną żoną Natalią i córeczką Kirą — wraca do Polski, otrząsa się z jenieckich przeżyć w „Rekolekcjach parryskich”. Sam go pamiętam wędrującego ulicami staromiejskimi Krakowa; recytowałem przecież w klasie jego utwory, najczęściej te zwiariowane z dymiącym piecykiem, Polakami, białym koniem i Duchem Dziejów.

Gaj przyprawił „Zieloną Geś” bardzo smacznie. Przechodzi z dowcipu w dowcip, jakby nas trochę nekając. Współcześnie jest to znakomity teatralny felieton uderzający wprost w naszą głupotę, bezsilność, mit, lenistwo. Przewodzi tej zabawie ANDRZEJ FRANCZYK. Czyni to znakomicie, płynnie. Wywołuje duchy teatralne, chyba jednak rodem z „Siedmiu kotów” — słynnego kabaretu,

który był zły, ale który ukształtował część legendy Gałczyńskiego. Kiedy w 1950 roku zorganizowaliśmy poecie w Collegium Nowodworskiego wrześniowy paraneek poetycki — ludzi zważyło się co niemiara. Poeta zjawił się na tym spotkaniu dość zmęczony. Ale legendę estradową potwierdził: do zachwyconych tłumów cudownie recytował swoje utwory...

Uczestnicy przedstawienia nowohuckiego nie mogli recytować. Musieli grać małe, szkicowe rolki zarysowane przez autora w black-outach. I ten rodzaj występu teatralnego wymaga od aktorów umiejętności przedstawienia się z roli na rolę. Wszyscy aktorzy wespół z prowadzącym panem Franczykiem — BARBARA SZALAPAK, ZJUTA ZAJACÓWNA, DARIUSZ GNATOWSKI, KRZYSZTOF GÓRECKI, IRENEUSZ KASKIEWICZ, ANDRZEJ SŁABIAK doskonale wypełnili swoje zadania sceniczne. Jest to pierwszorzędna robota aktorska. To udawanie ludzi i przedmiotów, budowa paradoksalnych sytuacji, zderzeń logicznych, służy doskonałej rozrywce Tkwi w tym Gałczyński, skoro uśmiech czasem zamiera nam na ustach. Dlaczego? Bo poeta rozбивa nasze mity, atakuje bezmyślność i lenistwo. Trzeba to przedstawienie zobaczyć, bo ono wcale nie jest marginalne. Ono piętnuje również naszą współczesność, za urojone i prawdziwe lenistwo myślowe.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW

„Prasa-Książka-Ruch”

26

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczo .ych 53

GAZETA KRAKOWSKA

ul. Wielopole 1

31-072 Kraków

Nr z dn.

37

— 13 -02-91

Wróciła

„Zielona Gęś”

Na scenę Teatru Ludowego powraca „Zielona Gęś” Gałczyńskiego. Od dziś, 13 bm. można ją będzie znów, w nieco zmienionej obsadzie, oglądać na scenie NURT. Pełne humoru, groteskowe miniatury sceniczne mistrza Konstantego wyreżyserował Marek Gaj, a wystąpią: Barbara Szalapak, Zuzanna Zajacówna, Rafał Dziwisz, Andrzej Franczyk, Roman Gancarczyk, Krzysztof Górecki, Róland Nowak. Najbliższe spektakle dziś, o godz. 11 i od 14 do 17 bm. o godz. 19.15.

Rozrywka z podtekstem

DWA teatry krakowskie przygotowały na upalne wieczory ciekawe spektakle rozrywkowe w dobrym tego słowa znaczeniu. Odpowiedziały w ten sposób na głód doraźnej rozrywki. Ludzie nie tylko chcą w teatrze spotykać się z głębią przeżycia, z wstrząsemi odsłaniającym los ludzki, z rozdrapywaniem narodowych ran, z estetycznymi poszukiwaniami. Chcą się także bawić, zmęczyć i znużyć codzienną szarżyzną bez przeswitu radości. Owszem, teatr dziś wie, że nie może zlekceważyć tego zapotrzebowania, zwłaszcza wtedy, kiedy zależy mu na frekwencji. Przeważnie wówczas sięga po teksty starych mistrzów. Tak i tym razem.

Teatr Ludowy wprowadził na małą scenę „Nurt” — Teatrzyk „Zielona Gęś” Galczyńskiego. Jak dawno słyszeliście ze sceny teksty tak popularnego niegdyś poety? Liryka, groteska, satyra, żart, błazeństwo, absurdy, śmiech... Jak to pisał Leopold Staff, *Pokazaliś wesołej herezji / Przez swe fraszki fiotkowe i gęsie, / Ile jest nonsensu w poezji / I ile poezji z nonsensie*. Widziałem „Zieloną Gęś” ze trzydzieści lat temu w krakowskiej „Grotesce”, w konwencji maskowej. Potem jeszcze przez krótki czas bywały wieczory poezji Galczyńskiego. Potem jakby zniknął. Nie bardzo pewnie pasował do surowej pryncypialności twardych i ponurych lat. Nie bardzo nadawał się z absurdalnym humorem i kontragityacją aforystycznych skeczów, scenicznych do ciężkiej powagi budowania rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Choć kto wie? Właśnie, może się obawiano momentalnego działania jego kluczowych dowcipów, ośmieszających wypaczenia i głupstwa naszej rzeczywistości, rozgrywającej swe etapy dalszego doskonalenia z rytualną powagą, według namaszczonego liturgicznie protokołu.

Teraz Teatrzyk „Zielona Gęś” zabrzmiał wybornie — z dystansu pokoleniowego doświadczenia; z pozycji wtórnego zaciekawienia: jakie to jest dziś? Retro — zabawa starocią? Anachronicznymi kpinami? Zamglonymi wzruszeniami zza siedmiu gór?

„Zielona Gęś” ożyła, nabrała soczystej barwy — oczywiście dzięki aktorom, ale najpierw dzięki reżyserowi Markowi Gajowi i autorce scenografii Małgorzacie Czerwińskiej, bo to oni musieli mieć pomysły na każdą scenkę i uzgodniony pomysł całościowej wizji sytuacyjnej, poskładanej z poszczególnych segmentów, których jest kilkanaście. Te części teatralne przelatują przez scenę, jedna po drugiej, szybko, z kabaretowym wdziękiem i estradowym wigorem. Wszystkie razem łączą postać Zagajewicza, którego świetnie gra Andrzej Franczyk. Po wstępnych onieśmieniach i niedowierzaniach we własną rolę, rozgrzewa się tak, że już potem brawurowo i gętko spełnia swą funkcję, co mu ułatwia każda następna całość zapowiadana w odmienniejszym tonacji głosu i dowcipu.

To zaś, co zapowiada, prezentuje się po rozsunięciu kurtyny błyskotliwie; zwłaszcza miniatury wymienniejące scenicznie realizm. Pyszny jest „Filon i Laura”, także „Ciepły Małoj”, „Cyniczna uczta etnografów” z wielgachnymi pisaniami wielkanocnymi. Wspaniała jest „Skarga Julka” zagrana w punkcie skupu makulatury im. Adama Mickiewicza, gdzie za trud dostawy dzieł polskiej klasyki dają rolę papieru toaletowego. „Córka zegarmistrza” rozegrana jest przy pomocy pokaźnych rekwizytów. Hamlet pojawił się jako sternik dryfującego statku. „Miłość chirurga” siega po makabryczno-groteskowe wyczyny amputacji kolejnych części ciała narzeczonej.

Oprócz wymienionego już Franczyka grają: Barbara Szałapak, Zuzanna Zającówna, Dariusz Gnatowski, Krzysztof Górecki, Ireneusz Kasiewicz i Andrzej Siabiak. Grają wymiennie, z profesjonalną precyzją i aktorską radością. Śpiewają i tańczą. Wyprawiają teatralne cuda z takim impetem jakby od dawna czekali na taką okazję. Dobrze współgra i współżyje z poziomem aktorskim scenografia i muzyka. Tylko może ten rozchukany

estradowo żywił głosu i ruchu nieco przytłumia, niekiedy chyba zbyt jaskrawo, poezję „Zielonej Gęsi”, liryzm.

★

W Teatrze Bagatela mamy „Ucznia diabła” George’a Bernarda Shawa, sztukę z końca ubiegłego wieku, autora, który ostatnio wyszedł z mody i z rzadka pojawia się w teatrach. Być może, trochę dziś nudzi ten purytański, chłodny racjonalista, gaduła popisujący się ze sceny inteligencją, dowcipem, błyskotliwością, paradoksem. Ale przecież mądry dowcip, swoisty czad intelektualizmu i przewrotnego widzenia rzeczy, a także eksponowanie ostrych, palących problemów okupując wszelkie rozwlekłości i tendencyjności jego sztuk. Tyle że widz współczesny wypadł z formy nadszania, za ścisłym, paradoksalnym i wnikliwym myśleniem rozgrywającym się na scenie. Jeśli się go faszeruje — jako godnym cmokania wykwitem — fragmentarycznością, nastrojowością, nieokreślonością tematu i problemu, afabularnością różnych destruktywów i kikutów... A tu zresztą konstrukcja fabularna melodramatu, moralistyczna rozrywka ułożona ku zabawie i pouczeniu przez ironistę i obrazoburcę. „Mocny dramat” — ze szlochami, oracjami i deklamacjami, i z całym arsenałem kpin z tego wszystkiego. „Najpotworniejsza z farsowych bredni” — jak sam autor podpowiadał — która, przestrzega, żeby nie osądzać ludzi pochopnie, na podstawie wyglądu czy sposobu bycia, nawet według ich czynów, póki się nie zrozumie motywów ich postępowania.

Sztukę Shawa trudno położyć, bo się trzyma sceny i sama z siebie upomina się o ruch. Zaczęło się źle, nudno, martwo. Za dużo salonowego gadania bez iskry. A jednak rozpalila się akcja — i scena po scenie nabierała coraz większego tempa i ognia. Reżyser Wojciech Ziętarski umiał trafnie obsadzić aktorów, dopasować każdego z nich do charakteru poszczególnej postaci, wpleść ich sceniczną wrażliwość w ciąg interakcji, wydobyć wzajemne kontrasty osobowości i temperamentu. Aktorzy z każdą kolejną sceną grają coraz lepiej, coraz wyraziściej zdobywają i zagospodarowują scenę. Szkoda, że nie od początku. Wreszcie Piotr Różański (Pastor) ujawnia swe walory artystyczne, interesująco i obiecująco na przyszłość kreuje rolę Ryszarda Józef Sadowski, z urodą i talentem wciela się w postać Esterki Katarzyna Litwin, świetnie, z szatańską dezygnacją Ryszarda kontrastuje dziecinnie przyglupli Krzysztof Dariusza Liputa, zwraca uwagę rola Ewy Żytkiewicz odtwarzającej postać Pani Dudgeon, stylowej, dewocyjnej i małostkowej. Występują również: Ewa Lejczak, Dominika Stec, Stanisława Wąłgorzanka, Tadeusz Brich, Julian Jabczyński, Bogdan Kiziukiewicz, Marian Czech, Jerzy Bączek, Bogdan Gładkowski, Zbigniew Słuzar.

Ten melodramat Shawa z zaskakującym wężem i rozwiązaniem intrygi, z bohaterem stojącym ponad wszelkimi normami społecznymi i rodzinnymi, zdolnym do niespodziewanego czynu poświęcenia, grany na przyzwoitym poziomie, będzie się ludziom podobał. Mają pożądaną rozrywkę — z podtekstem.

KAZIMIERZ KANIA

Państwowy Teatr Ludowy w Krakowie; Teatrzyk „Zielona Gęś” K. I. Galczyńskiego. Adaptacja i reżyseria: Marek Gaj, scenografia: Małgorzata Czerwińska, muzyka: Jerzy Kluzowicz, ruch sceniczny: Beata Wojciechowska. Teatr Bagatela w Krakowie: „Ucznia diabła” G. B. Shawa, przekład: Florian Sobieniowski, reżyseria: Wojciech Ziętarski, scenografia: Elżbieta Krwyszka-Fedorowicz, opracowanie muzyczne: Janusz Butrym.

„Zielona Gęś” pośród wnucząt

Dzisiaj Gałczyński miałby wprowadzić już lat osiemdziesiąt trzy, ale zapewne zapragnąłby przyjechać do Nowej Huty. Przyjechać przynajmniej po to, by sprawdzić jak po latach gęga jeszcze jego „Zielona gęś”. Czy przeżyłby „Noc cudów”, jak kiedyś na scenie jego najmniejszego teatrzyku świata Babcia, przypierana do muru przez Wnuczka. Nie wiadomo. A przecież fakt, iż właśnie Teatrzyk „Zielona Gęś” „ma zaszczyt przedstawiać” na Scenie „Nurt”, wzbudziłby zainteresowanie autora „Gdyby Adam był Polakiem”. Dlaczego? Ano, chociażby dlatego, iż zbitka „Zielona Gęś” w „Nurcie” to konstrukcja oksymoroniczna typu „czarny śnieg”. Coś niemożliwego do skojarzenia.

Powołana do życia w roku 1971 przez Waldemara Krygiera scenka, adaptowana z powierzchniowej superaty malarni, nawiązywała swą nazwą wprost do socrealistycznej idei popularyzacji teatru. Dodatkowy barak, postawiony wśród błota, budów, dwadzieścia lat wcześniej pełen realistycznej cudowności, legitymował się dumnym emblematem „Nurt”. W tym agitacyjnym teatrzyku „Zielona Gęś” nie miała żadnej szansy. Ani lumpenproletariat budów, ani pionierska kadra nie czytywała „Przekroju”.

W roku 1988 para wnucząt pokolenia Gałczyńskiego: wychowana w telewizji Małgorzata Czerwińska i wykształcony na Dostojewskim i Kirkegaardzie Marek Gaj zapytała głośno: A co to znaczy ten teatrzyk? Czy jest to tylko dadaistyczna masyżynka absurdalnych skojarzeń elementów rzeczywistości? A może tkwi on korzeniami swymi bardzo głęboko w glebie te absurdu wytwarzającej? Czy też jest to w ogóle maska rzeczywistości, z której inaczej, tzn. zrozumiale dla tzw. ogółu, zakpić nie można było. To znaczy, zakpić wtedy było po prostu bardzo niebezpieczne.

Na spektakl Gaja—Czerwińskiej złożyło się kilkanaście utworów Gałczyńskiego, nazwijmy je nawet „skeczami”, które łączyła postać Zagajewicza (bardzo do bry Andrzej Franzyk), usiłującego zapowiedzieć każdą całość w sposób za każdym razem inny. Ten trop narracji, najsłuszniej wybrany i najkonsekwentniej realizowany, dobrze wróżył całości. Przekonywał bowiem że każde dramaturgiczne maleństwo ożyć może i pozostać potem w wyobraźni odbiorcy tylko dzięki pomysłowi. Całość zaś wymaga istnego ich gejeru w wizualnych i sytuacyjnych uwikłaniach. Dlatego w tego typu przedstawieniu twórca wizualnej koncepcji (w tym wypadku: Czerwińska) jest równie ważny, jak reżyser. Dlatego też tak ścisła musi być współpraca całego ansamblu, obecnego niemal cały czas na scenie.

Na pierwszy rzut oka widać, że w partiach, gdzie scenograf z reżyserem się dogadali, a jeszcze na dodatek zdołali oni swą wizją porwać aktorów, rezultaty są rzeczywiście świetne. Wspa-

niale wypadły miniatury, wykpiwające sceniczny realizm. Skecze „Filon i Laura” czy „Ciepły Maciej” były najwyższej próby. Że opłaciło się „pogłótkować” inscenizacyjnie świadczy chociażby „Cyniczna uczta etnografów”, na której wszystkie rekwizyty (wielkanocne jaja) ujawniły swe życiowe funkcje. Sprawdziła się „Skarga Julka”, rozegrana w punkcie skupu makulatury imienia Adama Mickiewicza, który zgodnie z normą polską wynagradza wysiłek zbieraczy arcydzieł klasyki rolką... papieru toaletowego. Twórcy spozrzegli trafnie, że niektóre z miniatur, jak np. „Potęga snów” rozegrać można najprościej, niektóre zaś przeppić ładunkiem wizualizacji, jak w np. „Córce zegarmistrza”. Pomysłem „odświeżającym” jest na pewno przedstawienie Hamleta jako sternika dryfującego statku. Ku makabresce wiedzie „Miłość chirurga” — skecz polegający na procesie bezmyślnych amputacji kolejnych członków własnej i osobistej narzeczonej.

Nowohucki spektakl, powołujący „pod broń” grupę młodych „na wylocie” (kilku aktorom dopiero po premierze dyrektor cofnął wymówienie), znowu wygrał z produkcjami dużej sceny, bo przekonał do autora, który poprzez zabawę naszą wyobraźnią, wstrząsając zapragnął zaskorupałym dekalogiem sloganów i stereotypów. Młodzi (obok Franczyka — Dariusz Gnátowski, Krzysztof Górecki i Andrzej Słabiak) uzupełnieni bardzo śmieszonym i stanowiącym parę z Gnátowskim — Ireneuszem Kaskiewiczem w bezsensownej na pozór płataninie sztuczek zakpił sobie przecież i z naiwności czasów socrealizmu, i ze złogów tego myślenia, które stalinizm do nocy czasów przedłużył. Wciągając zaś do Klubu „Zielonej Gęsi” dwie świetne Dziewczyny (Barbara Szalapak i Ziuta Zajacówna) udowodnili, że gra Gałczyńskiego, podobno abstrakcyjno-dadaistyczna (tego chcieli by interpretatorzy, dla których „czysta zabawa” tworzy bezkonfliktową historię naszych czasów) może być dopiero początkiem złe przedstawianego młodzieży kabaretu lat pięćdziesiątych. Aż przesiło się, by Gaj — reżyser myślący i odnoszący od lat kilku same sukcesy — poszedł nieco dalej i uchylił „rąbka tajemnicy” tego kamuflażu, spod którego wyziera twarz maltretowanego przez powagę Poważnych Czasów poety. Byłoby to wtedy przedstawienie odkrywcze. Pozostaje jednak dobra zabawa, pobudzająca do śmiechu satyra, piosenka na poziomie (muzyka: Jerzy Kluzowicz), estrada w dobrym guście (ruch sceniczny: Beata Wojciechowska), kawał dobrej roboty reżyserskiej, pełna inwencji scenografia, ujmująca prostotą i bezpretensjonalnością kontakt aktorów z żywo reagującą widownią. „Zielona Gęś” niespodziewanie stała się spektaklem wizytowym Teatru Ludowego. Szkoda więc, że wydany program jest tak stereotypowy, zarówno w treści, jak i w oprawie graficznej.



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW

„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ECHO KRAKOWA

ul. Wiślna 2

31-007 Kraków

Nr z dn.

1 3 2

- 7 - 07 - 88

26. **B**iałe kołnierzyki, granatowe pliski spodnie i kanty spodni — oto klasyczny strój akademijny... I w takich właśnie mundurkach aktorzy Teatru Ludowego prezentują wiązanki groteskowych „spektakli”. Najmniejszego Teatru Świata, cytując w ten sposób specyficzną atmosferę okolicznościowo-szkolnej odświeżności.

Skojarzenie „Zielona Geś” — akademia jest słuszne i oczywiste, zważywszy po pierwsze czas powstawania poszczególnych spektaklików (lubujące się w nie tylko szkolnych akademiach lat 40. i 50.), a po drugie również fakt, że traktowanym jak pospolite skecze utworom Gałczyńskiego często zdarza się i dziś uświetniać nieoficjalne części okolicznościowych imprez.

Marek Gaj na bazie tekstów „Zielonej Geśi” stworzył kabaret operujący groteskowymi, surrealistycznymi żartami Gałczyńskiego, nie omieszkał jednocześnie wyekspono-

Z teatru

„Teatrzyk Zielona Geś”

wać kojarzącego się (w powyżej opisanym sposób) tzw. „czasu i miejsca akcji”. „Zielona Geś” jest tu więc wzięta w stylistyczny cudzysłów.

Pomysł trafny, adaptacja (czyli w tym przypadku dobór scenek) zgrabna, świetne tempo — realizatorzy tego spektaklu zastąpili na liczne komplementy. Ale... no właśnie... Nie wszystkie dowcipy, w które oprawiono teksty Gałczyńskiego są jednakowo wysokiej próby. Obok tych rzeczywiście śmiesznych inteligentnie i wdzięcznie, są także takie brodate i niemożliwie wyświechtane. Zwykle się mówi, że Kain zabił Abła za opowiadanie starych dowcipów. Za stosowanie wystużonych grepsów nie zwykło się

wprawdzie karać aż tak surowo, przy tym publiczność sprawia wrażenie rozbawionej, ale... ile razy można się śmiać z wąsacza przebranego za kobietę lub grubasa kręcącego piruety na paluszkach?

DOROTA KRZYWICKA

KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI — TEATRZYK ZIELONA GEŚ — adaptacja Marek Gaj, scenografia — Małgorzata Czerwińska, muzyka — Jerzy Kluzowicz, aktorzy: B. Szalapak, Z. Zającówna, A. Franczyk, D. Gnатовski, K. Górecki, I. Kaskiewicz, A. Słabiak. Akompaniament — B. Długosz. Premiera — maj 1988 w Teatrze Ludowym.



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ŻYCIE LITERACKIE

ul. Wiślna 2
31-007 Kraków

Nr 26 z dn. 26-06-88

TEATR

WŚRÓD „DZIADÓW”, które pojawiły się w bieżącym sezonie na scenach polskich, na pewno wyróżnia się inscenizacja poznańska. Z okazji premiery Grzego-



rza Mrówczyńskiego w Teatrze Polskim (na zdj. Mariusz Sabiniwicz jako Konrad i Wojciech

Siedlecki jako Ksiądz Piotr) przypomnieć warto dzieje recepcji tego Mickiewiczowskiego „arcydramatu” w stolicy Wielkopolski. Po raz pierwszy fragmenty „Dziadów” pojawiły się tu 21 lipca 1870. Dziewięć lat później Teatr Polski dał pierwszą inscenizację IV części, a w 1898 wystawiono wyjątek z części III. 1 listopada 1902 zainaugurowała sezon wersja „Dziadów” w układzie Stanisława Wyspiańskiego. Po wielkim sukcesie inscenizacji to sceniczne opracowanie pojawiało się na poznańskiej scenie prawie co roku w okresie 1903–1914. Następne inscenizacje „Dziadów” odbyły się już w niepodległej Polsce na scenie Teatru Wielkiego, który wystawiał na zmianę widowiska operowe i dramatyczne. Warto dodać, że premiera z 1921 trwała do 4 rano! W Teatrze Polskim zaś „Dziady” pojawiły się przed wojną za sprawą Stanisławy Wysockiej (1927), która jako jedna z pierwszych zaryzykowała naruszenie kanonu Wyspiańskiego. Po raz ostatni wystawiono „Dziady” w Poznaniu w Teatrze Nowym w 1934 w układzie scenicznym Teofila Trzczyńskiego Obecna zaś inscenizacja Grzegorza Mrówczyńskiego, który do współpracy zapro-

sił Zbigniewa Bednarowicza (scenografia) Jana A.P. Kaczmarka (muzyka) i Leszka Czarnotę (ruch sceniczny), jest pierwsza w latach powojennych, a więc po... 53 latach.



Na Scenie Kameralnej warszawskiego Teatru Nowego premiera kolejnej Schaefferowskiej „Audiencji”. Tym razem Bogdan

Cybulski zaprosił widzów na „RAJ ESKIMOSÓW” noszący podtytuł „Audiencja III”. Zaproszenie jest tym bardziej atrakcyjne, że u boku Wojciecha Pokory gra Jadwiga Jankowska-Cieślak (na zdjęciu), która w imieniu autora próbuje zrealizować — jak głosi okolicznościowy adres teatru — „ludzką tęsknotę do wartości wyższych w coraz bardziej zmaterializowanym świecie”.

Historia Schaefferowskich sukcesów scenicznych jest potwierdzeniem, że dzisiaj wygrywają **SPEKTAKLE KAMERALNE**, nastawione albo na teatralne gwiazdy, albo na pomysłowe miniatury sceniczne. Przykładem drugim krakowskie propozycje Jacka Chmielnika na scenie Miniatura. Mocno nadszarpnięta reputacja artystyczna Teatru Ludowego ratował wystawiony na początku czerwca „Teatrzyk Zielona Geś”, przygotowany z polem i fantazją (adaptacja i reżyseria Marek Gaj, scenografia Małgorzata Czerwińska) na Scenie Nurt. Nie inaczej jest w całej Polsce. Może więc słuszne są intencje władz centralnych, na-

kazujące zamykać teatry ze względu na niebezpieczeństwo pożaru...

Jak widać na zdjęciu, Małgorzata Adamczyk i Zbigniew Lerczyk, para z Teatru Zagłębia w Sosnowcu godnie czci jubileusz 60-lecia autora sztuki **„MASZ OCHOTĘ NA MIŁOŚĆ?”**. Jerzego Przeździeckiego. Reżyserem spektaklu jest Mieczysław Górkiewicz, który najczęściej teatralnie fedruje w chorzowskim Teatrze Rozrywki, przypominając jednocześnie, że jest świetnym aktorem. Po warszawskiej premierze sztuki Przeździeckiego w 1983 Ryszard Kosiński w „Trybunie Ludu” stwierdził:

„Ta historia pary gnębionej kłopotami mieszkaniowymi, po trochu gwałtowna po trochu liryczna, wpada w nastroje młodych ludzi. Tym bardziej że sypialnię zamienia się także w miejsce refleksji publicznej nad kondycją współczesnych Polaków”.

Sztuka Przeździeckiego, z pochodzenia Zagłębiaka, grana była również w Wielkiej Brytanii. Au-

stralii i RFN. A oto zdanie sławnego krytyka londyńskiego Michaela Billingtona, kwestia dobra na autorski jubileusz: „Sztuka odświeżająca, bezpośrednia (...) ukazuje napięcie ludzi żyjących w stałym politycznym niepokoju: bardzo dobra, jeśli chodzi o przedstawienie wewnętrznej problematyki (...) zabawna, gdy ucieka się do do wymagowanych sytuacji”.

